Nr. 38. Kraków, Niedziela 17. Września 1899. **Rok I.**

Przesyłki pieniężne i reklamacye nieotrzymanych numerów wysyłać należy do:
Administracyi „Łączności“
Kraków, Krzywa 6, I. p.

Zaś komunikaty, korespondencye i listy do:
Redakcyi „Łączności“
Kraków, Rynek główny Nr. 23.

Ogłoszenia
przyjmuje się w Administracyi pisma po cenie 5 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedynczy kosztuje 5 cnt.

ŁĄCZNOŚĆ

dawniej „Grzmot“.
Organ Stronnictwa katolicko-narodowego oraz Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.
Wychodzi co tydzień w Niedzielę.

Numera pojedyncze nabywać można:
w Krakowie:
w redakcyi pisma od 11—12 rano i od 2—3 pop., z wyjątkiem niedziel i świąt, u wydawcy od 9—12 rano; w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w głównej trafice, w księgarniach Spółki wydawniczej i p. Miłkowskiego.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte codziennie od godziny 10—12 i od 2—3 popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 1 złr. 25 cnt., kwartalnie 70 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!
Wydawca: *Antoni Stróżyński.*

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr.

Z Czerwonego Prądnika.

Parę uwag starego o demokracyi. Chociaż stary, szczycę się tem, że nie jestem ze wszystkiem, jak to dzisiaj mówią, zacofany. Jestem może o tyle, że nie zgodzę się nigdy na to, co niezupełnie uczciwe, że nie znam żadnych układów, żadnych kompromisów z sumieniem, z wiarą, z honorem Polaka: jeśli to zacofanie, to do tego przyznać się muszę. Ale z resztą rozumiem, iż sam na świecie nie stoję w miejscu, i że świat nie wiem czy postępuje, w każdym razie się rusza, więc i ludzie stać nie mogą. Wiem, że tak jak nas chowali, to już wnuków naszych chować nie można, i że nie na jedną rzecz oni inaczej patrzeć się będą niż my. Więc naprzykład na różnice społeczne, na nierówność stanów, która jak niektórzy sądzą ustać całkiem powinna, a inni myślą że już ustała. Dużo fałszywych albo niedokładnych pojęć błąka się w głowach ludzkich co do tych rzeczy, dlatego sądzę że przyda się może niejednemu parę uwag o demokracyi: o prawdziwej i o fałszywej. Dawniej, powiedzieć o kim: *demokrata*, to tyle było co warchoł, łobuz, co po ulicach burdy wyprawia, i tanim kosztem chce przyjść do pełnej kieszeni.

Teraz, nie koniecznie: teraz, i między panami, i właścicielami, i uczonemi ludźmi, nie jeden, jak słyszałem, jest demokratą z wyrozumowanej zasady, i w dobrej wierze, czyli przyznaje się do zasady równości wszystkich wobec ogólnego prawa i przypuszczenia każdego do tego, co było niegdyś przywilejem niektórych stanów. Otóż przyznaję, że na te różnice stanów, które polegają głównie na *urodzeniu*, w których wierze i ja się wychowałem, inaczej się teraz ludzie zapatrują, a z wielu względów może słuszniej i sprawiedliwiej. Tego zaś nie przyznaję, aby to miały być prawdy nowe, których się dopiero rozum p. Daszyńskiego i jego towarzyszy dokopał. Są one trochę starsze od praw Daszyńskiego, a tego zaraz dowiodę. Nietylko demokracya ale i socyalizm, czy tam komunizm, od dawna istniały na świecie. Ale gdzie? Oto w pierwszych gminach chrześcijańkich, po Wniebowzięciu P. Jezusa i Zesłaniu Ducha świętego, — bo jak nam opowiadają Dzieje Apostolskie, wszyscy chrześcijanie sprzedawali co mieli, i pieniądze składali u stóp apostołów, którzy udzielali każdemu w gminie podług potrzeb jego, już nie w pieniądzach, ale w artykułach spożywczych. Cóż to jest, jeśli nie komunizm? Ale zważmy, w jakich powstał warunkach. Chrześcijanie byli skupieni w jednym małym kraju, a nawet około jednego miasta Jerozolimy: było ich wszystkiego kilka tysięcy, mieli jako przełożonych świętych uczniów pańskich, a sami byli tak podniesieni duchem ponad wszystkie rzeczy doczesne, że stanowili jak gdyby jeden zakon, jedno wielkie zgromadzenie. Pytam się, czy teraz takie warunki są możebne, — i kto z nas by się zgodził oddać całe swoje mienie w ręce jednego, lub kilku, chociaż by rodzonych braci. Tak samo i demokracya. Była ona i jest dotąd na świecie w najdoskonalszej swojej formie, ale gdzie? W kościele świętym i w zakonach. Tam każdy którego Pan Bóg powoła a przełożeni przyjmą, na tych samych jest warunkach, ze wspólnego mienia udział dostaje i do wszystkich dostojeństw dość może. Jakoż biskupi, i papieże nawet, i wielcy przełożeni zakonów, nieraz z najniższych pochodzili stanów. Były prawda wieki gdzie bywało — inaczej, gdzie dostojeństwa kościelne dostawały się głównie szlachcie i panom, ale i wtedy biedaki byli od wszystkiego wykluczeni.

Otóż te hasła, na które głupich łowią, nie są wcale zdobyczą naszych czasów, bo gdyby takie warunki dały się zastosować do całego społeczeństwa, toby Pan Jezus i kościół Jego święty pewno się temu nie sprzeciwiał, aby ludzie żyli jak bracia, dzielili się wszystkiem, ale że ludzie zawsze będą ludźmi, że każdy dzielił by się wprawdzie chętnie, ale nie tem co ma, tylko tem co mają drudzy, więc to niepodobna, i przy własności osobistej ludzie zawsze pozostaną, i przekażą ją dzieciom będą mieli za najświętsze swoje prawo. A nietylko dorobek swój materyalny, ale i moralny. Bo powiedzcie panie przemysłowcze lub rękodzielniku, lub kupcze, którego nieskazitelnej pracy Pan Bóg pobłogosławił, na którego majątku nie cięży żaden grosz ludzkiej krzywdy, — czy nie wiesz, że część tego szacunku, która cię otacza i dzieciom twoim słusznie się też należy? Mogą go stracić przez własną winę, tak jak i majątek, ale mogą też i podnieść go jeszcze własną pracą i zasługą, a wtedy w drugiem i trzeciem pokoleniu stworzą rodzinę szanowną i szanowaną. A mówię to dlatego, aby dowieść, że ta zasada *szlachectwa z rodu*, jest wrodzoną w ludzkiem, a zwłaszcza chrześcijańskiem społeczeństwie, i w pewnej mierze trwać będzie zawsze, i przeciwko absolutnej równości protestować.

Że takiej równości, o jakiej marzą głowy młode albo obałamucone, niema i nie będzie, to dowodem i Ameryka, ten kraj doskonalej niby równości. Tam wprawdzie senatorami są szewcy, a krawiec był prezydentem całej ogromnej rzeczypospolitej Stanów Zjednoczonych, ale na prawdę panują tam ci, co ich nazywają miliarderzy, bo majątek ich liczy się już nie na miliony, ale na setki milionów. Otóż, oni tworzą pomiędzy sobą niby arystokracyę, tylko ze sobą obcują, a milionerów już nawet mają za nic. Więc jak powiadam, różnice społeczne będą zawsze na świecie, a jedyna tylko wiara chrześciańska potrafiła i w teoryi i poniekąd w praktyce te różnice złagodzić i zatrzeć. Socyalizm udaje że je zaciera, ale spytajcie po cichu pana Daszyńskiego, czy się ma za równego swoich *towarzyszy*, to wam się w twarz roześmieje. Biedne głupcy są tylko szczeblami tej drabiny, po której on się pnie do góry: ich głosy, ich krzyki, ich grosze, to materyał, z którego jego wielkość wzrasta. To znów przykład tej doskonalej równości.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Rozwój socyalizmu.

VII.

Sfery miarodajne oświadczyły się za ustawami wyjątkowemi (Niemcy, Rosya) i za zdwojeniem «opieki» policyjnej. Znaczyło to, że walka prowadzona będzie raczej przeciw *zwolennikom* teoryi socyalistycznej, niż przeciw teoryi samej. Co zaś do sposobu walki, nie namyślano się długo, bo i poczóż? *Hors la loi!* Wyjęci z pod prawa! oto piętno, jakie wyciśnięto na czołach towarzyszy: spokojnych, lojalnych, trzeźwych obywateli zostawiono w posiadaniu i używaniu konstytucyą zagwarantowanych praw, dla socyalistów prawa te zawieszono. Takim był sens niemieckiej ustawy z r. 1878, skierowanej przeciw socyalistom, nie wiele lepiej działo się i w Austryi. Prawo stowarzyszenia się robotników napotyka w praktyce na różnego rodzaju zapory, tak, że nieraz staje się wprost iluzorycznem. Znanym jest zakaz porozumiewania się dwóch stowarzyszeń politycznych. Mała korespondencya wystarczy, by zarazić obydwa stowarzyszenia na ewentualność policyjnego rozwiązania. Stowarzyszenia robotnicze zwalcza się, jeśli nie literą, to domniemanym duchem ustawy, albo odwrotnie stosownie okoliczności.

Obok prawa o stowarzyszeniach gniecie i jątrzy robotników przestarzały system wyborczy. Podczas gdy w Niemczech oddawna cieszą się prawem powszechnego głosowania, u nas ani w radach gminnych, ani w powiatowych, ani w sejmie nie ma robotnik nikogo, coby reprezentował jego własne interesy.

Podstawową ideą całego tego postępowania jest zgniecenie socyalistycznych teoryi *przemocą, gwałtem* — pałką wymierza się ciosy potędze duchowej. Wiadomą zaś jest rzeczą, że wszelki ruch umysłowo-społeczny staje się tem żywszym i żywotniejszym, im bardziej się go zwalcza siłą. Stąd też każda policyjna nagonka, czy ustawodawcze prześladowanie idei socyalistycznej stawało się elixirem ożywczym dla socyalizmu, faktycznem stwierdzeniem nauki Markxa, że państwo jako takie jest państwem kastowem, państwem ucisku i gwałtu. Fakt ten, — nie pierwszy w dziejach, — łatwo da się wytłómaczyć. Kiedy robotnicy przyszli do świadomości, że się im źle dzieje, nikt wtedy nie zajął się nimi prócz socyalnej demokracyi, która okryła ich swym płaszczem, tuliła do snu i budziła do życia pieśnią krwawą, pieśnią zwycięstwa i zemsty. Jakże więc można się spodziewać, że rzesze robotnicze odrzucą ten płaszcz precz od siebie, jeśli państwo miota na nie wichurę, grad i śnieżycę? Naturalnym biegiem rzeczy robotnicy owiną się weń tem gruntowniej, pozapinają wszystkie guziki i zagrzmią ochoczo:

> Choć burza huczy w koło nas,
> Do góry wznieśmy skroń,
> Niestraszny dla nas burzy czas,
> Bo siłą przecie mamy dłoń itd.

Cóż na to poradzić? — Tylko promienie i ciepło słoneczne może pomódz, tylko słońce społecznej sprawiedliwości. Ono tylko *zmusi* sfery robotnicze do odrzucenia staromodnego, według kroju z r. 1848 sporządzonego płaszcza socyalnej demokracyi. Jeśli państwo chce rozciąć węzeł, jaki łączy robotników z socyalną demokracyą w wewnętrznej polityce powinno sobie obrać za gwiazdę przewodnią *społeczną sprawiedliwość.* Co zaś należy rozumieć przez sprawiedliwość względem robotnika, wypowiedziano już niedwuznacznie w drodze konstytucyjno-ustawodawczej. Robotnik ma być wolnym robotnikiem, umowa robocza ma być wolnym kontraktem. Konstytucya zapewnia robotnikowi równouprawnienie, w praktyce jednak równouprawnienie to należy do mitologii. Celem ruchu robotniczego jest więc wprowadzenie teoryi i formuł ustawodawczych *w życie.* Że ruch robotniczy tego celu dopnie, nie ulega, zdaje się nam, żadnej wątpliwości. Albowiem prócz konstytucyi i marnego ustawodawstwa stoi po jego stronie najpotężniejszy

Chrześcijanie! kupujcie tylko u swoich!

czynnik w życiu społeczno-politycznem: poczucie słuszności i sprawiedliwości całego nowożytnego społeczeństwa. Stare graty i średniowieczne rupieci, które temu ruchowi kładą tamę, wyrzuci społeczeństwo za siódmą górę.

Robotnicy zwyciężą, — zwyciężą w tej chwili, kiedy swe prawa, usiłowania i dążenia odłączą od fantastycznych majaczeń i abstrakcyjnych teoryi demagogów. Gwałtowne uciemiężanie ruchu robotniczego przez państwo równoznacznem jest ze wzrostem i rozwojem socyalizmu i z osłabieniem państwa. Skierowanie i popieranie ruchu robotniczego do celu, który mu jest konstytucyą zagwarantowany, oznacza upadek socyalnej demokracyi a zarazem nowożytnego państwa.

Jestto znamieniem społeczno-politycznej sprawiedliwości, że państwu daje *siłę*. To co państwo osłabia, jest społeczno-politycznie błędnem i zarazem niesprawiedliwem. Istotą państwa jest potęga: potęga na zewnątrz, która suponuje istnienie potęgi na wewnątrz, albowiem państwo nie jest niczem innem, jak ludem (narodem) zorganizowanym w walce o byt.

Potęga tego ludu (narodu) jest niezmiennym celem wszelkiej polityki, jest zarazem celem i najwyższem prawem dla rządu. — Cóż więc wspiera i wzmaga potęgę nowożytnego państwa? *J. Mosch.*

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Monopol wódczany w Rosyi [1].

Każda idea ma swego apostoła. Apostołem monopolu wódczanego i walki z alkoholizmem w Rosyi jest p. Markow. Oto w jaki sposób odbywa się według jego opowiadania, zaprowadzenie monopolu:

W gubernii, gdzie monopolu jeszcze nie ma, uprzedza się wszystkich szynkarzy, że za sześć miesięcy szynk będzie zamknięty. W dzień zamknięcia szynków, rząd otwiera pewną liczbę sklepów, w których sprzedają płatni rocznie urzędnicy. Nie mają oni żadnego interesu popychać ludność do konsumpcyi wódki, i podlegają sami licznym przepisom, które zdolne są konsumpcyę tę ograniczyć.

— Ileż milionów rubli trzeba było zapłacić tym szynkarzom tytułem indemnizacyi? — spytał p. Markowa jego interlokutor.

— Ani grosza. Sklep szynkarza to nie jest własność nietykalna. Handlował on w nim na mocy koncesyi odwrotnej. Tę koncesyę mu odbieramy. Nie może więc żądać odszkodowania. I faktycznie ani jednego protestu nie mamy do zanotowania.

— Na miejsce szynków żydowskich czy chrześcijańskich, założyliście szynki rządowe. Cóż ztąd za korzyść?

— Ta korzyść, że między cuchnącym *szynkiem* trzymanym przez wstrętnego «kułaka» (tak nazywają na Rusi szynkarzy) lichwiarza, który chłopa rozpaja i rujnuje — a *sklepem* rządowym niema najmniejszego podobieństwa. Sklepowy nie jest lichwiarzem, nie sprzedaje na kredyt i nie namawia do picia — tu już trzy korzyści. Sprzedają dalej alkohol należycie oczyszczony, a więc mniej szkodliwy dla zdrowia — i to jest czwarta korzyść. Ale najkapitalniejsza różnica polega na tem, że *wódkę sprzedaje się w małych butelkach, których nie wolno w sklepie otwierać*. Jest to punkt nadzwyczaj ważny. Trzeba znać trochę duszę ludzką ażeby go zrozumieć. Jeżeli szynk jest klęską, to dla tego, że ludzie się w nim gromadzą ażeby gadać i pić zarazem, fundować sobie nawzajem, grać w karty o to, kto postawi kieliszek wódki i w ten sposób podniecają jedni drugich do picia. Tą drogą niejeden bezwiednie staje się pijakiem, gdyż liczba świadomych pijaków jest marną w porównaniu z liczbą tych co się wciągnąć dają dla kompanii. To wszystko ustaje, gdy wódkę sprzedaje się w buteleczkach. Chłop kupi, zapłaci i wyjdzie ze sklepu. Dokąd pójdzie ją wypić? Do domu, a w domu baba to zobaczy. Baba to mój sprzymierzeniec w walce z alkoholizmem. Ona lud ruski uchroni przed alkoholem! Otóż od wypicia tej małej buteleczki, która zawiera 40 gramów i kosztuje 5 kopiejek (półsiodma centa) chłop nie zachoruje. Nawet powiem, że mu to dobrze zrobi, zwłaszcza, gdy zważymy, w jakim klimacie żyje i jak źle się żywi. Co byłoby dlań fatalnem, to żeby chciał operacyę tę powtórzyć kilka razy, ale o to niema obawy. Na to musiałby sięgnąć po nowe 5 kopiejek, pójść po wódkę, przynieść ją znowu do domu — a wtedy *baba też zobaczy!* Może nawet wymówek czynić mu nie będzie, ale zobaczy — i to wystarcza. Chłop nie pójdzie po drugą buteleczkę, gdyż obawiać się będzie spojrzenia żony. W ten sposób ustaną zgromadzenia pijanych, sprzeczki i bójki karczemne. Sklepy nasze są to miejsca tak ciche i spokojne, że nieraz sprzedają w nich kobiety. Oprócz tego zakazu gościa na miejscu, istnieją inne jeszcze przepisy dodatkowe. Tak n. p. sklepy otwarte są tylko w pewnych godzinach: w niedziele i święta od południa do siódmej wieczór. Chłop rosyjski mało pije w tygodniu. Dopiero bezczynność w dniu świątecznym, zwłaszcza z początkiem zimy, gdy prace rolne są pokończone, a w kieszeni, po sprzedaży zbioru, brzęczy trochę monety — czyni go uległym wobec pokusy kieliszka. Otóż my ograniczamy, o ile to jest możebnem czas trwania tej pokusy.

Wyrób alkoholu pozostał wolnym tak jak dawniej, tylko sklepy nasze nie sprzedają innego alkoholu jak rektyfikowany, który choć jest szkodliwym, ale mniej niż różne alkohole perfumowane truciznami. Dawniej rektyfikacya nie istniała. Dziś przepisaną jest we wszystkich prowincyach, gdzie zaprowadzono monopol. Ztąd powstała nawet nowa gałęź przemysłu. Czasem odbywa się ona w zakładach rządowych, najczęściej w przedsiębiorstwach prywatnych pod nadzorem państwa. O skutkach monopolu pod względem moralnym i finansowym pomówimy w następnym numerze.

— *X.* —

[1] Rozmowa p. J. Bertillou z panem Markowem w *Revue polit. et parlamentaire. Sierpień* 1899. Str. 344.

Zbrodnia w Polnej.

Przed sądem przysięgłych w Kutnahora rozpoczęła się rozprawa o morderstwo, która budzi w najszerszych kołach uwagę, z powodu podejrzenia, że morderstwo to było t. z. »rytualne«.

Oskarżonym jest 23 letni żyd, Leopold Hilsner z Polny, bez zajęcia, o to, że 29 marca około godz. 6 wieczorem zamordował w lesie, zwanym Brzezina, dziewczynę Annę Hruzar. Anna liczyła lat 19 i była córką wdowy Maryi Hruzar, zamieszkałej w Małym Visnicu, o kwadrans drogi od Polny. Anna od dwóch lat chodziła codziennie na robotę do szwaczki Maryi Pechal, zamieszkałej w Polnie, tuż obok dzielnicy żydowskiej. Wychodziła z domu zawsze o godz. 7 rano, a wracała około kwadrans na ósmą wieczór, i to zawsze tą samą drogą, przez potok, obok osady chat zwanej »Żabokrty«, dalej poprzed figurę przydrożną i polną drożyną, po pod kraj lasu i znów przez potok i lasek zwany »Brzezina«. Droga nie prowadzi jednak przez sam las, jeno wzdłuż takowego, i tylko ścieżka, używana przez pieszych, zachodzi w gęste, młode zarośla.

Liczni świadkowie zeznali, że Anna wyszła we środę d. 29 marca o kwadrans na szóstą wieczorem od szwaczki do domu; do domu jednak nie przyszła. Matka przypuszczała, że spóźniwszy się przy pracy, zanocowała w Polnej. Kiedy Anna do piątku nie wróciła, matka, zaniepokojona, udała się do Polnej, gdzie dowiedziała się, że i tam od środy wieczór córki jej nie widziano.

Żandarmerya rozpoczęła natychmiast poszukiwania i w sobotę wieczór znalazła zwłoki Anny w zaroślach, przy ścieżce.

Wydelegowana komisya sądowa skonstatowała rany na głowie, a naokoło zwłok kałużę krwi, zmięszaną z wydartemi z głowy włosami, dalej, że już po zamordowaniu Anny przecięto jej szyję nożem, nadto, że morderstwo popełnionem zostało w sposób właściwy rytualnym rzeźnikom.

PASZPORT.

Fantazya.

(Ciąg dalszy).

Dzień następny poświęcono powtórnej wizycie w ratuszu, poczem trzeba było postarać się w konsulacie sąsiedniego państwa o wizę na paszporcie. «Jeszcze jedna formalność, rzekł książę, kosztowna i zbyteczna. Zabytek z czasów, gdy wysoki rząd uznawał, że poddani powinni siedzieć w domu. «Po co szukać obcych Bogów, mówiono, poco latać po zagranicach i później krytykować własne porządki! Niech każdy swego pilnuje!» Ale dziś, ta piosnka przebrzmiała. Nikt rządu o zdanie w tej materyi nie pyta. Płacić wizę trzeba, bo co fiskus raz trzyma, to nie łatwo z rąk puści. Że opłata ta jednak jest niesłuszną, nikt o tem nie wątpi.

— Mnie się zdaje — rzekł cesarz — że chodziło tu również o pewną kontrolę ze strony sąsiedniego państwa nad naszymi poddanymi, a dla nas o nadzór nad cudzoziemcami, aby w ten sposób, odmawiając wizy, uniemożliwić przekroczenie granicy tym, których obecność w kraju nie jest pożądaną.

— Tak, ale jak sam zobaczysz, środek to iluzoryczny. Konsulat kładzie wizę na paszporcie p. Miernickiego, i granicę przejeżdża za nim najmiłościwszy nasz pan i cesarz. Nie inaczej dzieje się w codziennej praktyce. Jeżeli osoba to znana władzom nadgranicznym — to i z wizą i bez wizy ją wstrzymają. Jeżeli nieznana — to ją z wszelkiemi honorami przepuszczą, choćby była dla państwa naszego najniebezpieczniejszym wrogiem. Papieromania to — nic więcej!

Wieczorem podróżni nasi opuścili Syrenogród. Nad ranem, koło szóstej godziny, mieli stanąć na granicznej stacyi. Cesarz, po nocy spędzonej w sypialnym wagonie, ubrany od świtu, stał przy oknie i czekał z niecierpliwością przybycia do kresu. Gdy pociąg wjeżdżał na stacyę, cesarz wychylił głowę, aby zawołać posługacza, lecz nagle cofnął się gwałtownie.

— Cały peron pełen jest żandarmów! — zawołał do księcia. Czyżby dowiedzieli się już o mojej podróży, że ostentacyjnie tak chcą mnie witać?

— Uspokój się Kola — odparł książę — jest to parada, którą odbywają żandarmi dla wszystkich śmiertelników bez wyjątku.

Pociąg zatrzymał się. Cesarz otworzył drzwiczki wagonu chcąc wysiąść na peron, ale wnet zbliżył się żandarm. «Nie wolno» zawołał i drzwiczki przed nosem zatrzasnął.

— Cóż to znowu za postępowanie — spytał cesarz księcia. — Mam paszport przecież, a wysiąść nie wolno?

— Zaraz będziesz świadkiem jednej formalności, której wnet doniosłość zrozumiesz — odrzekł książę.

Od wagonu do wagonu szedł kapitan żandarmski, i po kolei paszporty odbierał. Z przedziału sąsiedniego wychyliły się dwie główki kobiece. Na żądanie kapitana, podróżne wręczyły mu dokumenty, na których widniały herby W. Bretanii.

— Panie zatrzymać się tu muszą — rzekł oficer — rzuciwszy spojrzenie na paszporty.

— Zatrzymać! dla czego! spytała wylęknionym głosem jedna z podróżnych.

— Brak na paszporcie zaświadczenia ze strony naczelnika policyi, że niema przeszkody do wyjazdu, odparł kapitan.

— Ależ na miłość Boską, zawołała druga towarzyszka podróży, przez cały czas naszego pobytu w tym kraju, paszport nasz wędrował z jednego biura do drugiego. Wszędzie opłaciłyśmy co należy, wszędzie meldowałyśmy naszą obecność, czemu za dowód niech służą liczne pieczęcie i marki stemplowe. Gdyby były jakieś przeszkody, policya nie byłaby nam zwróciła tych dokumentów!

— To nic rzeczy nie zmienia. Nie wątpię, że paniom nic zarzucić nie można, nic, oprócz zaniedbania tej oto formalności, o której wspomniałem, a to wystarcza, żebym był zmuszony wstrzymać je na czas jakiś.

— Cóż uczynimy nieszczęśliwe? Jedziemy przez dwa dni i dwie noce, niepodobna chyba, żebyśmy miały wracać tam, skąd przybywamy?

— O nie, to zbyteczne, rzekł z wyszukaną grzecznością kapitan. Panie wyszlą depeszę do władz policyjnych ostatniego miejsca pobytu z prośbą o nadesłanie te-

Już na drugi dzień po odnalezieniu trupa rozpowszechniła się pogłoska, że mordercą jest Leopold Hilsner, który często bardzo włóczył się po lesie, zwanym Brzezina. Aresztowano go. Opiekun zamordowanej, Józef Nowak zeznał, że Hilsner często prześladował Annę w lesie. Anna Hruzar jeszcze w zimie żaliła się przed opiekunem, że Hilsner się za nią włóczy, a na zapytanie, kto zacz jest ów Hilsner, odpowiedziała, że to »brzydki żyd, rzeźnik, który, Bóg wie, co sobie przeciwko niej upatrzył«. Także wobec matki żaliła się Anna, że jakiś żyd ją prześladuje i dodała, że ten żyd jest wyzwolonym rzeźnikiem *(Schächter)* jakkolwiek chwilowo nie ma żadnego zajęcia.

Dzień przed dokonanem morderstwem opowiedział Hilsner na targu w Polnej dwom dziewczętom, że ma obecnie kochankę w Visniczu, na co przyjaciel jego szewc, Vesely dodał, że kochanką tą jest Anna Hruzar.

Franciszek Zink i Józef Wareda widzieli Hilsnera, jak w towarzystwie dwóch obcych ludzi pędem dążył do lasu w Brzezinie. Zink, przywiózłszy słomę na targ do Polny, spotkał około godziny piątej wieczorem Hilsnera z owymi dwoma towarzyszami znów na rynku. Jeden z nich niósł jakiś przedmiot, ukryty pod surdutem, a przechodząc obok świadka, rzekł do towarzyszy »nie bierzcież tego w gębę, inaczej moglibyśmy oberwać co po gębie«. Świadek nie znał towarzyszy Hilsnera, zapewnia jednak, że obaj wyglądali na żydów. Opisanie osoby jednego z tych towarzyszy zgadza się z opisaniem osoby, danem przez świadka Julię Peszak, a dotyczącem żyda, którego ten świadek widział tego samego dnia przed bóżnicą żydowską w chwili, kiedy rabin dawał mu jałmużnę. Tych dwóch żydów dotąd nie udało się wyśledzić. Także Marya Sobotka widziała tego dnia, o zachodzie słońca, Hilsnera powracającego z lasu.

Przy rewizyi domowej, odbytej w obecności biegłych Karola Fiali i Józefa Syfaczka, znaleziono ukryte pod odzieżą jego matki, pantalony Hilsnera, z wyraźnemi, czerwono-brunatnemi plamami. Analiza dokonana przez chemików sądowych w Pradze, wykazała niewątpliwie, że plamy pochodzą z krwi ludzkiej. Hilsner w końcu przyznał się, że spodnie są jego własnością, twierdzi jednak, że plamy pochodzą z pyłu w cegielni.

Z wszystkich okoliczności dochodzi prokuratorya państwa do przeświadczenia, że plamy na spodniach pozostają w związku z morderstwem, dokonanem na Annie Hruzar, i że Hilsner był sprawcą lub co najmniej głównym uczestnikiem tej zbrodni. Nadto zeznają niektórzy świadkowie, że Hilsner nosił już od dłuższego czasu przy sobie duży, na 40 centimetrów długi i bardzo szeroki nóż. Nóż ten widzieli u niego liczni świadkowie jeszcze krótki czas przed morderstwem. — Hilsner natomiast stanowczo zaprzecza, jakoby kiedykolwiek taki nóż posiadał i przyznaje się tylko do posiadania zwykłego scyzoryka.

Z tych wszystkich okoliczności dochodzi prokuratorya państwa do wniosku, że Anna Hruzar została przez morderców wprzód pozbawiona przytomności, następnie głębiej w las zawleczona, gdzie przecięto jej szyję i zadano ową okropną ranę, która spowodowała upływ krwi, a w następstwie śmierć ofiary. Podejrzenie przeciw Hilsnerowi wzmacnia okoliczność, że znał on Annę Hruzar oddawna, że ją prześladował, że w dzień morderstwa widziano go w lesie, w towarzystwie dwóch nieznajomych, że nie zdołał wykazać *alibi*, że w dzień morderstwa dwukrotnie zmienił odzież, że nosił przy sobie duży, ostry nóż, że jego tłómaczenie się w każdym ustępie sprzecznem jest z zeznaniami świadków, że znaleziono u niego spodnie ze śladami krwi, że znanym był jako niepoń i leniuch, że wobec dziewcząt zachowywał się zuchwale i bezwstydnie i że dawniej swojej kochance, Annie Benesz, kiedy opierała się jego chuciom, groził morderstwem.

Rozprawie przewodniczy prezydent sądu, radca dworu, Ježek. Oskarżonego broni adwokat dr. Auredniczek, matkę zamordowanej zastępuje poseł młodoczeski dr. Baxa. Sala jest szczelnie zapełniona. Pomiędzy dziennikarzami jest dwóch zastępców antysemickich dzienników paryskich.

Dr. Auredniczek ustanowiony został obrońcą Hilsnera przez *Alliance israelite* i jako zaliczkę na koszta procesu otrzymał 15.000 złr. Dr. Baxa zaś zastępuje Hruzarowę zupełnie bezinteresownie.

Opieka nad zdrowiem.

XI.

Warto jeszcze poświęcić słówko tym barwnym lalkom, zegarkom i sercom z piernika, od których pstrzą się kramy odpustowe i jarmarczne. Wiele z tych żywych barw jest dla zdrowia szkodliwych i lepiej zrobi ten, kto trzymając się starego przysłowia «Nie wszystko złoto, co się świeci» sprawi dziecku skromny nie malowany pierniki. Wszystkie powyższe uwagi podaliśmy dla oświecenia i objaśnienia, najlepiej jednak postąpi ten, który nie ufając swej wiedzy, nabytej w tej skromnej pogawędce, uda się po pomoc i radę, w razie podejrzewania mąki i jej przetworów o zafałszowanie lub nieczystość do jednego z nowo utworzonych zakładów dla badania środków spożywczych i im zostawi rozstrzygnięcie wątpliwości.

Ziemniaki mają ogromnie dużo zalet i opłacają sowicie trud włożony w ich uprawę; zużytkować dadzą się prawie z zupełności, lepsze gatunki, oraz wybrane jako pokarm dla ludzi, gorsze zaś i nadpsute jako pokarm dla trzody i do wyrobów przemysłowych (krochmal, mąka, spirytus i t. d.).

Jako pokarm mają ziemniaki dwie cenne własności a mianowicie, że zawierają dużo łatwo strawnych węglowodanów i że się nigdy nie sprzykszą, bo używane mogą być w różnych postaciach. Zresztą zamiast się rozwodzić nad ich wartością, zapytajmy raczej naszego chłopka, czem żyje on i jego rodzina przez rok cały a z pewnością odpowie, że gdy ziemniaki i kapusta obrodziły, to już głodu zazna. Na jedno tylko należałoby zwrócić uwagę tj. na tę okoliczność, że ziemniaki stare, w piwnicy już *kiełkujące* zawierają dość silną truciznę, tak zwaną *solaninę* i jako takie nadają się jedynie tylko na nawóz. *Rośliny strączkowe* zawierają dość znaczną ilość białka, ale wymagają do swego przyrządzenia znacznej ilości wody którą chciwie pochłaniają, a przez to muszą być spożywane w wielkich bardzo ilościach, jeśli mają same jedne zaspakajać wymagania ordanizmu.

Jarzyny zielone dodają smaku i zapachu potrawom, zawierają sole potrzebne dla organizmu, w szczególności żelazo, a brak ich daje się dotkliwie uczuwać załogom okrętów, zapadającym przy braku świeżych jarzyn a żywieniu się wyłącznie mięsem, na *skorbut.* Oprócz tego jarzyny stanowią miłą odmianę w codziennem pożywieniu i regulują do pewnego stopnia trawienie. Często bardzo zdarza się nam czytać w dziennikach o przypadkach zatrucia *grzybami.* Wśród grzybów rosnących w naszych lasach wiele jest odmian jadowitych. Ogólnych cech, wspólnych grzybom trującym podać niepodobna. Dlatego to jako zasadę przyjąć należy, aby grzybów, których się nie zna, nie jeść, a przynajmniej sparzyć takowe, drobno pokrajane wrzącą wodą z octem, raz i drugi, a wodę tę odlawszy, dopiero do gotowania grzybów przystąpić.

Na granicy już między pokarmami a napojami stoją *owoce,* które tak ze względu na zdrowie, jak i na smak, nadają się do użycia, jedynie tylko w stanie dojrzałym. Spożywanie owoców powinno być bardzo oględne w czasie panowania niektórych chorób epidemicznych (cholera, czerwonka), a owoce w tym czasie nabyte winny być starannie z łup obrane, względnie dobrze na powierzchni umyte.

Dr. Jan Walkowski.

---

legraficznego zaświadczenia, jako żadna przeszkoda nie zachodzi, odpowiedź oczywiście musi być zapłacona z góry, gdy nadejdzie, z największą przyjemnością puszczę panie w dalszą drogę.

— Co za koszt i ambaras, lamentowały nasze podróżne. Czy przynajmniej można liczyć, że prędko odzyskamy swobodę?

— Przy tej odległości, nie można spodziewać się odpowiedzi prędzej niż jutro popołudniu. Zanocować mogą panie w hotelu, albo w damskiej ubieralni. Zaręczam, że czas szybko im tu zejdzie.

Kapitan skłonił się i przeszedł do przedziału naszych podróżnych. Gdy znaleźli się sami, i kierowali swe kroki ku sali bufetowej, książę wyjaśnił cesarzowi, co ten tylko w połowie zrozumiał.

— Te formalności, które ty, Kola, miałeś do załatwienia, do dopiero jedna strona medalu. Drugą — stanowią te, które spadają na cudzoziemców. Wogóle można powiedzieć, że są oni lepiej traktowani, niż nasi poddani. A raczej mniej to im się dotkliwie daje we znaki, gdyż zatrzymują się po większej części w hotelach, gdzie portyer za pewną kwotę bez żadnych trudności wszystko co należy załatwi. Ale niech tylko zajadą do znajomych, na wieś, czy do prywatnego mieszkania, muszą się pilnować, gdyż na każdym kroku czyha na nich widmo «nieformalności» i czekają w następstwie skutki, jakich byłeś świadkiem.

— Ależ to prawdziwa łamigłówka, zawołał cesarz. Wyobrażam sobie, jak muszą błogosławić kraj ten cudzoziemcy, którzy znaleźli się raz w podobnej okazyi... Czy nie mógłbym paniom tym w jaki sposób dopomódz?

— Nic nie zdołasz — władze tu są nieubłagane. Co najwyżej możemy poradzić naszym sąsiadkom użycie środka, którego ja chwyciłem się kiedyś i to na propozycyę kogoś bardzo kompetentnego, mianowicie samego żandarma. On nic tu nie winien i musi przestrzegać przepisów, które jego odpowiedzialność w grę wprowadzają. Ale przepisy są tego rodzaju, że zawierają jedną lukę, przez którą jakoś można się wyśliznąć. Jest tam mianowicie mowa o miejscu «ostatniego pobytu». Wystarczy więc, jeżeli panie nasze zrobią wycieczkę o kilka stacyj ztąd, n. p. do Ciemnogóry. Zabierze im to wprawdzie trochę czasu, ale mniej prawdopodobnie, niż oczekiwanie odpowiedzi telegraficznej, która mimo zapewnienia kapitana jutro nie nadejdzie. Zatrzymają się więc w hotelu, nazajutrz zażądają «poświadczenia», a po otrzymaniu takowego, przedstawią je na granicy i z łatwością przepuszczone zostaną.

— Coraz bardziej dochodzę do przekonania, rzekł cesarz, że cała ta instytucya paszportowa, to gra rządu w ciuciubabkę z publicznością. On tu, ona tam, ona w inną stronę — i tak bez końca. Ukazy idą za ukazami, rozporządzenie za rozporządzeniami; administracya przewiduje co może; pouczona doświadczeniem o bezskuteczności przepisów istniejących, dodaje nieraz nowe, ale przemyślność ludzka i to potrafi ominąć. Potrzeby życiowe są silniejszemi od naszych szykan biurokratycznych. Ja widzę dwa wyjścia: albo odgrodźmy się murem chińskim od Europy, i nie przepuszczajmy nikogo ani w jednym ani w drugim kierunku; albo też zniszczmy całą tę przestarzałą maszyneryę, która jest i dziecinnie śmieszną zarazem.

Podróżni nasi po dwugodzinnem czekaniu opuścili bez przeszkody granice państwa, zresztą nie na długo, gdyż urlop p. Wiernickiego wnet się kończył.

W drodze z powrotem ułożono, że książę umieści w «Północnych Wiadomościach» opis szczegółowy tej wyprawy z pominięciem oczywiście nazwisk osobistości, które w niej udział brały, a cesarz ze swej strony, skłoni ministra spraw wewnętrznych do zajęcia się kwestyą reformy tej materyi.

Książę artykuł umieścił; minister przyrzekł zastosować się do życzenia cesarza.

W kilka dni później, cesarz ujrzawszy księcia Ochteńskiego, zapytał, czemu dnia tego gazety nie otrzymał.

— Minister spraw wewnętrznych — odparł książę — *„za systematyczne ośmieszanie podstawowych instytucyj państwa przez Północne Wiadomości“* wydawnictwo to na czas nieokreślony zawiesił.

Cesarz spuścił głowę i zamyślił się głęboko. *Ernest Stefański.*

KONIEC.

Co słychać u nas i zagranicą?

Rękodzielnicy krakowscy zainicyowali wiec rękodzielników słowiańskich, który odbędzie się jeszcze w tym roku w Krakowie lub w Pradze. Jestto bardzo rozumny krok, bo i pocóż mamy służyć za podnóżek Schneidrom albo Luegerom, zaciętym wrogom naszej narodowości?

Dreyfusa skazano w ubiegłą sobotę pięcioma głosami przeciw dwom na dziesięć lat więzienia. Sprawiedliwości stało się dosyć. Trybunał wojenny nie uległ naciskowi rządu, żydowskiej prasy i pieniędzy; miał on dość cywilnej odwagi, by wyrokiem swym stawić czoło ujadaniom potęg finansowych całego świata. — Dreyfusa ułaskawi może prezydent Loubet, mimoto czci swojej nie odzyska już nigdy, piętno zdrajcy wyryto mu na czole na zawsze.

Cały Paryż interesuje jeszcze napół komiczna sprawa Guérin'a, który, nie chcąc zostać aresztowanym, zamknął się z towarzyszami przed miesiącem w swym domu przy ulicy Chabrol i dotychczas nie myśli nawet o poddaniu się. Mimo czujnej straży w koło domu, mimo że policya zajęła dach domu Guérin'a i sąsiednie domy, oblężeni znaleźli sposób zaopatrywania się w żywność i drwią sobie z niecierpliwości i gniewów prefekta policyi.

Wojna Anglii z rzecząpospolitą afrykańską Transvaalem nie ulega już prawie żadnej wątpliwości. Anglia chce narzucić Transvaalowi warunki niezgodne z honorem i niezależnością republiki, miesza się do różnych wewnętrznych spraw, na co Boerowie pozwolić nie mogą. Obie strony przygotowują się gorączkowo do walki. W wojnie tej Transvaal liczyć może na pomoc sąsiedniej rzeczypospolitej Orańskiej, z którą łączy go oddawna sojusz zaczepno-odporny, także i ludność holenderska w koloniach angielskich poł. Afryki przyłączy się do Boerów.

Wojska Boerów stoją już nad samą granicą, by natychmiast po otrzymaniu wiadomości o wypowiedzeniu wojny wkroczyć w kraj nieprzyjacielski. Boerowie żywią wielkie zaufanie do swych magazynierów, a przytem do swej zręczności w strzelaniu. Łatwą w każdym razie nie będzie dla Anglików ta wojna. Boerowie liczą, że uda im się wysłać w pole około 60.000 dobrze uzbrojonych i wyćwiczonych ludzi. Mimoto ostateczne zwycięstwo Anglii nie ulega wątpliwości.

Proces o zamach na Milana rozpoczął się przed tygodniem.

KRONIKA.

„W Przyjaźni" krakowskiej dnia 24 września b. r. odbędzie się przedstawienie amatorskie z następującym programem: Monolog — pana Benet, komedya w 1 akcie wierszem, zakończy Antek i Kantek, gwałt Andrusów z kupletami. Po przedstawieniu zabawa z tańcami. Początek o godzinie 7½ wieczór. Z szacunkiem *Przyjaźniak.*

Na klęczki przed żandarmem pruskim upadła pątniczka z zakordonu, której ten przedstawiciel władzy kazał wracać za kordon, nie pozwalając jej pojechać na odpust do Gierzwałdu. Donoszą, że wielu pielgrzymom z Królestwa policya do Gietzwałdu biletów jazdy kolejowej w Olsztynie wydać nie chciała, że kazała im się do domu nawracać.

Mimo to lud nasz nocą i pieszo zdążał na uroczystość N. Maryi Panny.

To się działo w środę — a już we wtorek żandarm konny pielgrzymów z pod Głotowa na olsztyński dworzec kolejowy transportował na pociąg i za kordon odsyłał. Przypuszczamy, że ci pątnicy nasi nie mieli tak zwanej przepustki, czyli kartki, pozwalającej im na przebycie kordonu i że tylko dlatego żandarmi pielgrzymów tych pobożnych a spokojnych do Gietzwałdu nie puścili, inaczej fakta powyżej opisane byłyby pogwałceniem istniejącego porządku rzeczy, a zadośćuczynienia za nie musielibyśmy się głośno od władzy domagać. Czekamy wyjaśnienia. Tam, dokąd kalecy na ciele czy duszy ze wszech stron świata dążą po uzdowienie, ulgę i ukojenie, tam żadna moc ludzka im pociechy odmawiać nie powinna.

Od dwudziestu lat N. M. Panna Gietzwałdzka czuwa nad ludem swoim na Warmii od dwudziestu lat nabożeństwo i cześć dla cudownie na klonie objawionej Matki Bożej wzrasta a potężnieje. Chociaż więc są ludzie, którzy się natrząsają z objawień Gietzwałdkich i z tych, którzy w nie wierzą — to niech jednak lepiej nie igrają z uczuciami, których mimo wszystko ze serc prawych katolików nie igrają z uczuciami, których mimo wszystko ze serc prawych katolików nie wyrwą.

Wiarmiacy się nie dadzą! *(Goniec wielkopolski).*

Z Krety. Prywatne doniesienia z Krety przedstawiają w dość ponurem świetle tamtejsze stosunki. Mahometanie ciągle wyprzedają swe majątki i wyprowadzają się z wyspy gromadnie. Majątki kupują od nich wyłącznie Anglicy i stają się właścicielami wielkich obszarów, za czem idzie także wielki ich wpływ społeczny i polityczny. Czy to wyjdzie na korzyść Greków i księcia Jerzego, o tem wątpić można. Książę starał się ściągnąć na Kretę kupców z Włoch, lecz próba się nie powiodła. Napływają na wyspę tylko robotnicy włoscy, aby pełnić służbę u bogatych Anglików. Źle jest także ze skarbem publicznym. Dochody wynoszą ledwie 2 miliony lirów; wystarczają zaledwie na pensyę urzędników. Innych potrzeb nie ma czem opędzić, a o pożyczce nie ma co myśleć, ponieważ trzeba najprzód płacić dług, zaciągnięty za poręką mocarstw, który jest znaczny. bo wynosi 4 miliony. Stanowisko księcia Jerzego nie jest bynajmniej usłane różami. Być jednak może, że sytuacya zmieni się na lepsze, albowiem słychać, że zamierza przesiedlić się na Kretę 30.000 Greków, z których wielu ma pieniądze, a wszyscy uchodzą za ludzi zaradnych i pracowitych. Zmieniłoby to odrazu sytuacyę na korzyść Krety i jej charakteru greckiego.

Cesarz Wilhelm a Dreyfus. *Echo de Paris* w artykule bardzo poważnego swego współpracownika ze sfer dyplomatycznych, pana René Montgioray zapewnia, iż podczas ostatniej fazy procesu Dreyfusa w Rennes, Wilhelm powiedział do ambasadora Francyi w Berlinie p. de Noailles: «Ja nie mam nic wspólnego z kampanią rehabilitacyjną na korzyść Dreyfusa... To tylko żydzi pracują nad tą sprawą». Ambasador Noailles zaraportował natychmiast o tych słowach rządowi w Paryżu.

Sterylizacya wody używanej do pożywienia, t. j. oczyszczenie jej z mikrobów dla zdrowia ludzkiego szkodliwych, od dłuższego czasu stanowi przedmiot poszukiwań i prób dla techników i hygienistów. Wszystkie metody, znane dotychczas, przedstawiają znaczne niedogodności. Filtry, użyteczne do oczyszczania wody dla jednego domu, nie dadzą się zastosować do wodociągów, zaopatrujących całe miasta. Teraz w Lille, we Francyi, po czteroletnich próbach, udało się pp. Marmier i Abraham wynaleźć metodę oczyszczającą wodę z mikrobów. Jest to sterylizacya wody przez ozon, którego własność zabijająca mikroby dobrze jest znana. Próby zostały zrobione pod dozorem komisyi, wyznaczonej przez zarząd miasta, bardzo interesowanego w tej sprawie, gdyż ma wodę nieczystą, która często wywołuje epidemie. Rezultat był bardzo zadawalniający, a woda po «ozonizacyi», uwolniona od przymieszek organicznych i doskonale przewietrzona, stała się nietylko zdrowszą, ale i smaczniejszą.

Bourbon handlarzem wina. Wygnane książątka francuskie zaczynają się brać do pozytywnych zajęć, widząc, że z ich «prawami» do korony francuskiej idzie jakoś dyablo krucho i nie można ich tak łatwo reaktywować. Dobre i to na początek. Może z czasem przyjdą zupełnie do rozumu. Do takich poprawiających należy «spadkobierca» Francyi, August Boubon, który jest obecnie handlarzem wina w Lunel. Czekając na tron, postanowił on tymczasem wyzyskać swoją emerytowaną królewskość dla dobra «interesu» i wydał cennik win, zdobny w lilie burbońskie, w którym pisze między innymi:

«Nikt się nie dziwi, czytając na szpaltach pism, że rozszerzam mój interes i puszczam w świat nową markę szampańską *Crémant Royal Auguste de Bourbon.* Szampan zasługuje podwójnie na swoją nazwę *Royal,* naprzód, że go sprzedaje król i syn królewski, a powtóre, że wart jest figurować na stołach królewskich. A więc, panowie, bez względu na wasze sympatye polityczne, kupujcie moje wino, jeśli chcecie skosztować czegoś dobrego».

Rywal złota. We Francyi zajmują się wyrobem mięszaniny kruszców, która w łudzący sposób podobna jest do złota. Mięszanina ta składa się z 90 proc. miedzi i 4 proc. antymonium, do czego jeszcze przy topieniu dodaje się trochę magnezyum i wapna. Metal ten daje się opracowywać zupełnie jak złoto i nie czernieje przy użyciu. Cena wynosi teraz 3—4 franki za kilo, jest zatem 1000 razy tańsza od złota. Jeżeli się to opowiadanie potwierdzi, nowy metal będzie używany do imitacyi złotniczych i innych sprzętów do ozdoby.

Przeciw paleniu tytoniu. W Paryżu istnieje stowarzyszenie antytytoniowe. Przed miesiącem odbyło swe posiedzenie, na którem rozdało 38 nagród i 26 odznaczeń honorowych. Wyróżniono specyalnie organizatorów tego towarzystwa, którzy głównie walczą przeciw nałogowi palenia, szkodliwemu i kosztownemu. Po za tem nagrody otrzymało kilka osób ze sfer arystokratycznych. Następnie dr. Georges Petit winszował założycielom ich pilności, okazanej w walce przeciw tytoniowi. Oznajmił, że już większa część członków parlamentu zdecydowała się wydać prawo, zabraniające dzieciom palenia. P. Petit przyobiecał na kongresie międzynarodowym, podczas wystawy w 1900 roku, wygłosić odczyt o tem, jak dalece palenie cygar, fajek i papierosów wpływa na rozwój gruźlicy. Wreszcie dr. Kortz dowiódł, że tytoń prowadzi do wszystkich występków, jako to: do pijaństwa, gier hazardowych i t. p., zapewniając, że najlepszem lekarstwem na palenie jest muzyka, uprawiana szczególniej w kółku rodzinnem.

Lekcye śpiewu już się rozpoczęły w Przyjaźni. Zapisywać się można co dzień od 6—8 wieczór.

Odpowiedź Administr. W. Ks. W. F. w S. Należy się jeszcze 1 zlr. 50 ct. za r. 1898.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Ligęza. — Wydawca: Antoni Stróżyński.